Rok II Warszawa, 7 Stycznia 1922 r. Nr. 1

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ NUMERU:



Cena 40 mk.

Redakcja i Administracja: Kopernika 23. II piętro.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.
Telefon Nr. 91-76.

CO ROBIĆ?

Jeżeli dokładną rzeczywistością są rewelacje angielskiej książki p. t. „Przyczyny wrzenia wszechświatowego". (Przekład polski wydaw. Perzyński i Niklewicz), kulturę europejską czeka taka sama ciężka walka, jaką społeczeństwa toczyć musiały w okropnem stuleciu XIV, stuleciu zniszczenia, pożogi i głębokiego upadku moralnego na Zachodzie. Polska miała zupełnie odrębny tor dziejów i jak wiadomo wiek XIV był u nas dobą wielkiego budownictwa państwa.

Ale obecnie Polska jest w pełni na torze wszechświatowym i musi dzielić losy tak zwanego ducha epoki.

Według dokumentów, przedstawionych przez autorów angielskich, Gwyne'a i Granta, a popieranych przez wiele dzieł poprzednich, starannie ukrywanych przed szerokiem forum publiczności inteligentnej, ruchem bolszewickim kieruje wschodnia, żydowska sekta Assasynów (zmodyfikowana do nowoczesności, ale w treści ta sama), która podczas wojen krzyżowych przez Templarjuszów i innych wykolejeńców dostała się na Zachód i ciągle dopływami sił żydowskich zasilana, wzrosła do dzisiejszej niebywałej potęgi międzynarodowego bolszewizmu. Narzędziem tego jej działania jest każda słabość, każda namiętność, każda idea fixe, i każda przesada, zarówno socjalizm doktrynerski, proletarjat jak i Cezarowie, masoni i nie masoni dewocja i ateizm, słowem każde zboczenie od naturalnej aryjskiej linji rozwoju.

Autorowie angielscy wiedzą, że spiskująca sekta dzisiaj wysyła tysiące agentów na cały glob ziemski od Ameryki i Maroka aż do mórz Chińskich, do Egiptu, Rosji, Indji, aby wywołać rewolucję wszechświatową za przykładem Rosji. Wielka wojna skończyła się, padł cezaryczny impet Wilhelma; merkantylizm angielski, rywal tamtego, jest w agonji; wygrała wojnę sekta, zabierając korzyści wojny, to jest zamęt ekonomiczny zamarcie fizyczne i upadek moralny społeczeństw. W tej chwili sekta objęła panowanie, stwarzając ekspozyturę swojego rządu, osławioną Ligę Narodów w Genewie. Jest to prowizorjum, narzędzie tymczasowe, mające zboczyć resztę sił moralnych i doprowadzić do chaosu, którego skutkiem ma być bolszewizm powszechny.

Bolszewizm, jako absurd życiowy, również jest tylko narzędziem. Nad nim ma wypłynąć majestatycznie gwiazda Sjonu. Mamy więc przed sobą walkę trzech: krzyża chrześcijańskiego, cyrkla-trójkąta masonskiego i gwiazdy Sjonu. Właściwie dwóch, gdyż drugi jest narzędziem trzeciego?

Co z tej walki wyniknie, jaka przeciętna, czy jaka krańcowa, oto zagadnienie XX stulecia. Zagadnienie natury nawskroś moralnej wbrew stuleciu XIX, które było materjalistyczne i pracowało wyłącznie dla szczęścia ludzkiego.

Niechaj pokolenie starsze przypomni sobie to przygotowanie, tę propagandę, jaką, że wyłączamy imię dziedziny, prowadziła literatura, rozchwytywana przez tłumy. Żyd wieczny tułacz. Suego (żyda), Barbara Ubryk, różne Pamiętniki Szatana, Izabela hiszpańska, cała bibljoteka wszechświatowa mająca na celu zniszczenie religji przez uparte oprowadzanie czytelników po podziemiach katolicyzmu. Protestantyzmu tymczasem nie ruszono, jako zrosłego bardziej ze Starym Testamentem, niż z tradycją nowego kościoła, chociaż jego podziemia są pełne grozy.

Żyd stał się szczytnym przedmiotem humanizmu, jako ofiara inkwizycji katolickiej.

Interesuje nas przedewszystkiem i nietylko interesuje, ale narzuca się, co my w Polsce mamy czynić dla własnej obrony w tym wirze wszechświatowym.

Po pierwsze rozumieć i wiedzieć, że wszystkie rządy w chwili obecnej są *in odore* bolszewizmu, jako prądu panującego, zatem i nasz, co tłómaczy nam szereg samobójczych kroków, rozporządzeń i ustaw, z którym żadna logika pogodzić się nie może.

Powtóre: działać!

Na rządy tylko liczyć nie można; jest to właśnie jeden z głównych punktów propagandy bolszewickiej, wpoić mózgownicom aksjomat, jakoby rządy posiadały moc zbawienia,

Społeczeństwo samo z siebie musi związać się w ligi obronne (antibolszewickie); wypracować plan uzdrowienia i ten plan wykonać. *I. O. Grabowski.*

PODWÓJNA MIARA.

Grupka polityków z Narodowego Zjednoczenia Ludowego (Skulszczycy), zahypnotyzowana marsowem okiem Belwederu, coraz czulsze wymienia uściski z lewicą. Swatem tego nienaturalnego związku dawnych Bliźniaków z lewicą jest p. Skulski, a heroldem, torującym orszakowi weselnemu drogę, ks. Starkiewicz, poseł i redaktor „Zjednoczenia“

Ks. Starkiewicz w swoich artykułach posuwa się aż tak daleko, że w obronie Belwederu powołuje się na Pismo św., zarzucając stronnictwom chrześcijańskim, iż atakując Naczelnnika Państwa, zapominają o słowach: Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi...“

Napisał też ks. Starkiewicz klasyczny artykuł p. t. „Zatruwanie duszy narodu“. Klasyczny nie ze względu na wartość uwag w nim zawartych, ale ze względu na nierównomierne rozłożenie świateł i cieni w ocenie metod walki poszczególnych stronnictw.

Stara się ks. St. być pozornie bezstronnym, bo mówi o ataku przeciwników politycznych na posłów tak prawicowych,

jak i lewicowych i konkluduje, że po takich atakach, zostaje jakiś czad, jakiś osad w duszy narodu.. zostaje zatrucie duszy narodu".

Bardzo ładnie, ale co to za bezstronność, jeżeli się jako równie niepotrzebne i „zatruwające duszę narodu" zestawia ataki na arcybiskupa Teodorowicza i na... Bardla?

Co to dalej za bezstronność, gdy o atakującej lewicy mówi się ogólnikowo „pewni posłowie", podczas gdy grupy prawicowe, a nawet posłów prawicowych przytacza się po imieniu?

Ks. St. spryciarz nad spryciarze! On wie, że po takim, podpisanym przez księdza artykule, zostanie w duszy chłopa „jakiś osad", wyrażający się w tym sensie: wymienione po imieniu stronnictwa zatruwają duszę narodu. Reszta, to niewinne baranki, jeżeli jest w nich jaka plama, to nieznaczna, o której nie warto wspominać.

Podwójną miarę stosuje w swych kaznodziejskich i „bezstronnych" artykułach ks. Starkiewicz, bo miłość dla Belwederu zaciemnia mu umysł, wszystko, co Belwederowi służy, to jasne i szlachetne, reszta, to „truciciele duszy narodu".

D-r S. Ka—ski.

„BRACIA STAROZAKONNI" W R. 1848

III.

Przed bitwą pod Miłosławiem (20 kwietnia 1848) zaszło następujące zdarzenie. Ponieważ wielu powstańców nie posiadało broni palnej, pewien handlarz żydowski w Miłosławiu, namówił kilku z nich, aby na własną rękę zarekwirowali broń u pewnego ziemianina niemieckiego w okolicy, ktory uchodził za nemroda i miał dużo fuzji. Zanim do tego przyszło, żyd poinformował tego Niemca o tem i przygotował na tych powstańców zasadzkę z której nie byliby wyszli żywo. Traf tylko zrządził, że ekspedycja po broń nie skończyła się dla nich tragicznie. Zdrada żyda wyszła na jaw. Cóż wobec tego Polacy? Powiesili go, czy zastrzelili. Bynajmniej. Jest rzeczą niesłychanie dla natury polskiej charakterystyczną, że nietylko żydowi nie spadł włos z głowy, chociaż nie czuwały nad nim jeszcze żadne „prawa mniejszosci" ani anonimowe mocarstwa, ale — z biegiem czasu dorobił się on majątku w tymże Miłosławiu na rzeźnictwie.

W radzie miejskiej Poznania, bankier żydowski Mamroth wołał z bohaterskim gestem: „Nie spoczniemy, póki ostatniego Polaka nie wypędzimy z murów tego miasta"! Ostatecznie jednak spoczął, nie wypędziwszy Polaków, za co spotkała go z ich strony nagroda sowita, bo Polacy nie przestali wcale wchodzić z nim w stosunki bankierskie i rodzina Mamrothów, bardzo zamożna dziś jeszcze istnieje nad Wartą. To samo odnosiło się do kupca Kaatz'a, który uprawiał wówczas „hecę" przeciwko

Polakom a przedtem i potem robił majątek tylko dzięki polskiej klienteli.

Ale koroną całego postępowania „braci starozakonnych“ wobec więcej niż wspaniałomyślnych Polaków była rola, jaką odegrali już dnia 5 kwietnia, a więc w momencie, gdy jeszcze nigdzie nie lała się krew w Poznańskiem, gdy panował pokój i przewidywano ugodę polsko-pruską, — w wypadku w Łabiszynie, który „do głębi poruszył całe Księstwo“. Krwawą tą scenę trzeba zapisać na rachunek żydów, którzy pragnęli zakłócić stosunek Prusaków do Polaków i dążyli do celu wszelakiemi sposobami.

Warto powtórzyć opowiadanie dra K. Rakowskiego o tem zajściu w całej rozciągłości, nadmieniwszy, że gdy rząd pruski w chwili słabości zgodził się, lubo półgębkiem, na utworzenie w Księstwie wojska krajowego czyli Polskiego, z Królestwa niejeden zaciągnął się w szeregi wielkopolskie, widząc w nich zawiązek armii ogólno-polskiej.

„I tak nad wieczorem dnia 5 kwietnia przybyło do granicznego Łabiszyna grono obywateli polskich z Królestwa, złożone z 28 ziemian ze służbą i 35 końmi.

„Oddział ten dążył do Poznania, aby wziąć udział w powstaniu. Na osobnym wozie wieźli ochotnicy fuzje, pistolety, amunicję i prowianty. Nie spodziewając się nic złego, przejeżdżali przez miasteczko, serdecznymi okrzykami witani przez miejscową ludność polską. Gdy byli już za miastem, dopędza ich oddział huzarów pruskich, który stał w Łabiszynie, a za huzarami banda żydów i Niemców łabiszyńskich uzbrojona w widły, siekiery, drągi i haki pożarne. Słysząc z oddali rozkaz komenderującego huzarami oficera, żeby zsiąść z koni, polacy, nie spodziewając się nic złego, zsiadają. Zagrzmiała wtedy salwa wystrzałów, pada kilku Polaków trupem, a zanim reszta zdołała dopaść wozu z bronią, już huzarzy wpadli na nich z pałaszami i poczęli siec bezbronnych. Na wołanie „pardon“ jedną usłyszeli odpowiedź: „Fuer Polacken gibts kein pardon“.

„Noc zapadająca i poblizkie błota Noteci zdołały uratować kilkunastu Polaków od zguby, za uciekającymi rzuciła się zgraja żydów i Niemców, wyszukując ich zapomocą psów w trzęsawiskach, które im miały służyć za schronienie. Dziesięć osób zarąbano na śmierć, kilkanaście poraniono, ogółem zaś w powrozach przyciągnięto do miasta 33 jeńców.

„Z tej walki huzarzy wyszli bez zadraśnięcia i przyprowadziwszy więźniów do miasta, wspaniałomyślnie oddali ich w ręce hałastry żydowsko-niemieckiej, która z wściekłością rzuciła się na skrępowane powrozami ofiary, kilka z nich stratowała na śmierć, pastwiła się dopóki miejscowy leśniczy (Niemiec) i lekarz (Polak) nie wyrwali konających z rąk rozbestwionego tłumu, własne narażając życie.

„Tego wieczora żydzi i Niemcy obchodzili owo zwycięstwo rzęsistą iluminacją miasteczka. Nazajutrz władza wojskowa przysłała inny oddział huzarów, najgorszych żydów wzięto pod straż i odesłano w celu śledztwa do Poznania. Jako jedyny zarzut przeciwko nim figurowało potem rozgrabienie kosztowności, które obywatele z Królestwa wieźli na wozie, by złożyć Komitetowi Narodowemu na potrzeby wojska. W tydzień później donosiła „Gazeta Polska“ o śmierci Leona Lipskiego, który z ran zadanych przez motłoch żydowski wyleczyć się nie zdołał“.

Wobec tego epizodu, który należało wydobyć z mroków bibljoteki na światło dzienne, blednie wszystko, co można jeszcze przytoczyć dla zilustrowania postępowania żydostwa poznańskiego w 1848 r.

Ale zaprawdę warto posłuchać pruskiego generała v. Brandta, który na kartach swych „Wspomnień“ (Aus dem Leben des Generals Dr. Heinrich v. Brandt. Berlin 1888) nietylko dorzuca wiele szczegółów do charakterystyki izraelitów tamtejszych, ale wypowiada o nich wogóle swe zdanie. Jakiebądź zaś wyobrażenie mamy o tej osobistości, nie można odmówić mu wysokiej inteligencji której dowodem wymownym są jego „Wspomnienia“. Odegrał on w tym powstaniu rolę bardzo wybitną, upamiętnił swe nazwisko jako „Kat Książki“, który napadł na polski obóz w Książu i obrócił miasteczko w perzynę.

„Trzeba było być świadkiem wszystkich tych scen, jakie rozgrywały się wówczas w Księstwie Poznańskiem, aby módz dobrze sądzić o głębokiej moralnej nikczemności (Tiefe Entsittlechung) żydów i o ich arogancji, gdy wszczęły się rozruchy we Frankfurcie i w Berlinie. Wychodzili oni często o kilka mil naprzeciwko wojsk pruskich nadciągających i podbuntowywali ich raz przeciwko temu, raz przeciwko owemu, a żołnierzy na kwaterze umieszczonych prowadzili w pobliże znienawidzonych przez siebie osobników. Umieli oni uspasabiać żołnierzy przeciw nim tak wrogo, że niebawem powstawały kłótnie, z których wynikały rozliczne ekscesy, rzucające głęboki cień na tę dla armji zresztą chlubną (?!) epokę. Żydzi byli kłamliwymi pionerami powstania (Luegenherolde der Revolution), którzy dostarczali podłych motywów napastnikom. Nauczyciele szkółek pokątnych rozsiewali wszystkie plotki i podszepty szatańskie. Oni to, znając wszystkie podstępy, fortele i furtki tylne, wszczepiali najohydniejsze wymysły z szybkością drutu telegraficznego. Dość, aby kto popadł w ich niełaskę, aby natychmiast odmalowano go przed najniższą warstwą ludzi w barwach najczarniejszych.

„Twierdzą z całą stanowczością i z głębokiem przekonaniem, że bez udziału żydków kwestje na dobie byłyby tam zostały rozstrzygnięte w sposób wolny od okrócieństwa i nienawiści, o które oskarżają nas Polacy zupełnie słusznie lubo nie bez przesady (?)“.

„Żydzi i chwiejna biurokracja sprowadzili całe nieszczęście na srodze doświadczoną prowincję poznańską“.

Tak mówi wróg Polaków, generał, prusak, którego sprawie żydowstwo oddawało usługi. Rozumiał on wszakże, iż w momencie, gdy żywioł niemiecki bratał się z Polakami, żydzi odwiedli od nich, rozpalili w nich nienawiść do Polaków, odzywając się do najniższych instynktów ludzkich i przeciągnęli ich na swoją stronę. Zamiast z Polakami zbratali się Prusacy z żydami...

Brandt wszakże należał do tych wówczas nielicznych Prusaków, którym sojusz z żydami był niemiłym. Pisze bowiem (str. 174):

„Przyszedł jakiś dziki szał na żydów, którzy ujawniali go ostentacyjnie. Przestali być Prusakami i w ślepym obłędzie występowali przeciwko rządowi z nikczemną bezczelnością. W erupcji egoizmu plemiennego uważali oni Prusaków i Polaków za wspólnych nieprzyjaciół i żądali we Frankfurcie uchwalenia ustaw, które pozwoliłyby im wcielić w życie ich buntowniczy cynizm".

„Oni byli przyczyną i motorem wszystkiego złego, co działo się w Poznańskiem.

„Dlatego to wygasły szybko sympatje Niemców; jakie przez pewien czas żywili oni dla żydów — sympatje, z których żydzi potrafili wyciągnąć dla siebie korzyści doskonale".

Gen. Brandt poznał się na żydach, nie dał się otumanić objawami uznania z ich strony, chociaż zasypywali oni bukietami kwiatów „kata" z Książa, składali mu wieńce wawrzynowe a nawet wiersze w języku hebrajskim. Idzie wszakże za daleko, sądząc, że żydzi uważali Prusaków za swych wrogów tak jak Polaków.

Ale mniejsza o porachunki żydowsko niemieckie. Bądź jak bądź dwa te narody dochodzą zawsze do jednolitej akcji tak czy owak, zwłaszcza przeciwko Polakom.

Dość, że klasyczny, Libeltowski eksperyment z „braćmi starozakonnymi" nie udał się, zrobił zupełnie fiasco, rozbił w puch pod kułakami rozjuszonej zgrai policzkującej polskiego powstańca.

Fakty i obrazy powyżej naszkicowane mówią same przez siebie, albo raczej krzyczą i zadają kłam obrońcom żydów. A czyliż od r. 1848 naród polski nie zwracał się do żydów polskich z bratniem słowem na ustach, nie wyciągał do nich ręki?...

Maciej Wierzbiński.

PUSTE ORZECHY

CASTELLUM DESINFICIENDUM.

W tym roku p. Naczelnik Państwa solemniter i ceremonialiter po raz pierwszy przyjmował na Zamku Królewskim życzenia noworoczne, od reprezentacyjnych „ciał" obcych i krajowych. Pięknie i słusznie. Zamek jest Zamkiem, a Belweder tylko Belwederem, pałacykiem myśliwskim.

Dotychczas, idąc placem Zamkowym, może przez słabość wzroku, widziałem nad kominem zamkowym flagę czerwoną.

I myślałem o kolei dziejowej: flaga rosyjska, później pruska, później znowu rosyjska, później znowu pruska, wreszcie czerwona.

Teraz myślałem, czy nie zobaczę jeszcze czarnej żydowskiej i p. Askenazego, celebrującego Iom-Kipur. Bo po czerwonej następuje czarna.

Czy nie uważacie, że po tylu flagach zamek należałoby gruntownie zdezynfekować? Ile się w tych murach robactwa wylęgło, powtórzmy zapytanie Juljusza Słowackiego!

Oczywiście zamek jest bryłą symboliczną Rzeczypospolitej. W potężnych jego murach, w wielowiekowym majestacie pełno odrapań, miazmatów, brudu i śmieci. Wjeżdżające do bram landa reprezentacyjne ambasadorów nie wiele się interesują sprawą, „dla czego tak jest", ale patrzą „co jest".

Że nas wzrusza ceremonja, tym głośniej domagać się będziemy.

„Zdezynfekować Rzeczpospolitą". Oczy ducha, ujrzawszy formę, szukają treści.

Dziadek.

O-GÓRKI I S-KA

Niedomagania służby dyplomatycznej polskiej na przeróżnych placówkach stały się niemal przysłowiowemi. Prasa polska, a niestety i zagraniczna, zwracała na to niejednokrotnie uwagę.

W każdem państwie istnieją dwa rodzaje służby zagranicznej — ściśle polityczna, zależna od ministerjum spraw zagranicznych, i wojskowa, stanowiąca dział t. zw. ofenzywy przy drugim oddziale generalnego sztabu. Na wzór i podobieństwo państw kulturalnych zorganizowała podobny dwojaki aparat dyplomatyczny i Polska. Zajmując się jednak dyplomacją polską wogóle, prasa polska mało zwraca uwagi, jak dotąd przynajmniej, na robotę zagraniczną generalnego sztabu, jako całość odrębną.

Zadaniem attaché wojskowego w pierwszym rzędzie jest wywiad. Dzieli się on na dwa rodzaje: służba informacyjna oficjalna, informowanie własnego kraju o stanie militarnym danego państwa, wojskowości wogóle, reorganizacji postępach wiedzy technicznej, manewrach, grach wojennych etc. i po drugie, wywiad tajny, bodaj, że znacznie ważniejszy od pierwszej kategorji działalności. Bądź co bądź. działalność oficjalna attaché wojskowego — nadsyłanie sprawozdań bieżących o tem wszystkiem, co sztab generalny danego kraju podaje do wiadomości attachés wojskowych państw innych, sama w sobie jest bardzo poważną dziedziną pracy i wymaga odpowiednich kwalifikacji. Wywiad tajny natomiast jest tą dziedziną, gdzie potrzebne są specjalne uzdolnienia, ogromne wysoka inteligencja, nieskazitelna uczciwość, a przedewszystkiem bezstronność, opanowanie samego siebie i wysokie poczucie taktu. To też bardzo często się zdarza, że nawet w państwach o starej tradycji i długoletniej praktyce, że attaché wojskowy który był znakomitym oficerem w kraju i doskonale spełnia

pierwszą część swego zadania, okazuje się nieodpowiednim w wykonaniu drugiej, najważniejszej części swej roli. To też wybór kandydatów na odpowiedzialne stanowiska attachés wojskowych zagranicą jest zadaniem ogromnie trudnem, a zarazem bardzo odpowiedzialnem.

Polska dyplomacja wojskowa jest dzisiaj w stadjum smutnych eksperymentów, dość coprawda podobnych do koleżanki swej z Miodowej ulicy.

A więc najważniejsze placówki:

Paryż. Placówka ta przechodziła najrozmaitsze fazy. Do chwili wymarszu armji gen. Hallera do Polski stosunki wojskowe polsko-francuskie znajdowały się w stadjum pomyślnego rozwoju. Po wyjeździe generała pozostały w Paryżu trzy główne instytucje wojskowe polskie: misja polska wojskowa pod kierunkiem gen. Rozwadowskiego, biuro attaché wojskowego przy poselstwie, prowadzone przez kapitana Giżyckiego, i wojskowa misja zakupów (gen. Romer). Instytucja ostatnia mogłaby być tu szerzej omówioną — pomijamy jednakże jej niedomagania, chodzi nam bowiem narazie o t. z. ścisłą dyplomację wojskową.

Jednym z większych nietaktów M. S. Wojsk. było wysłanie do Paryża generała którego polityczna przeszłość była jaknajnieodpowiedniejsza. Francuski sztab generalny wiedział dokładnie, że generał ten odegrał dość znaczną rolę we wciągnięciu Turcji w orbitę państw centralnych, będąc na placówce austrjackiej w Konstantynopolu w roku 1914. Dzięki temu Polska nie dostała wielkich zasobów materjału wojennego, z olbrzymich zapasów broni i amunicji, likwidowanych przez rządy francuski i amerykański. Gdyby w danym momencie był na miejscu w Paryżu inny człowiek, bez konstantynopolitańsko-centralnej przeszłości, Polska uzyskałaby przynajmniej tyle co Czechy.

Główne nietakty władz polskich w Paryżu nie ograniczają się do tej jednej sprawy. Była ona tylko przygrywką ostrego zaogienia, jednem z przykrzejszych ogniw którego był niedawny odjazd gen. Niessela z Warszawy. Tak się złożyło, że chociaż attaché wojskowy rtm. Dowbór jest człowiekiem odpowiednim i dość dobrze orjentującym się, miał jednak na jego miejsce pójść osłowiony dyletant, pół medyk i amator różnorodnych sztuk pięknych i wojskowych, mający jednak jakie takie stosunki w Paryżu, widywano go bowiem codziennie w kawiarniach bulwaru Montparnasse w towarzystwie pięknej murzynki. Kwestja jednak „des Français de couleur“ nie wydawała się w danym wypadku decydująca: ani w ministerstwie na rue st. Dominique, ani w misji francuskiej w Warszawie. Wywiązała się długa korespondencja dyplomatyczna, przeróżne trudności, niezadowolenia, zabiegi — w rezultacie jednak całą parą popierany kandydat, niefortunny protektor por. Iwanickiego, do Paryża na ważne stanowisko attaché wojskowe dostać się nie mógł, mając coprawda na pociechę wyjazd gen. Niessel'a...

Do Paryża wyjechał niedawno niejaki major Beck z drugiego oddziału gen. sztabu, człowiek aż nadto dobrze widziany w Belwederze i w P. O. W. pochodzenia świeżo żydowskiego, i nie mający najmniejszego pojęcia o Francji, francuzach i dyplomacji wojskowej. Czy słyszaną jest rzeczą ażeby na placówkę najważniejszą pod wszelkimi względami posyłany był oficer nie mający najmniejszej praktyki w służbie zagranicznej i posiadający li tylko pewne wiadomości teoretyczne, zdobyte w alejach Ujazdowskich Służba w drugich oddziałach sztabów, w armji czynnej i ministerstwie jest zaledwie małą cząstką tej praktyki, którą posiadać winien człowiek, mający śmiałość brać na swe barki niezmiernie odpowiedzialne zadanie reprezentowania armji polskiej i interesów wojskowości polskiej w Paryżu.

Rzym. Historja placówki rzymskiej ma również kilka ciekawych faktów do zanotowania. Jednym z nich jest niesłychany w dziejach dyplomacji skandal wyrzeczenia się narodowości przez oficera wysłanego przez swój rząd do obcego kraju. Mowa tu o pewnym oficerze z misji, który pewnego pięknego dnia zadeklarował, że jest rosjaninem, podziękował za „posadę" i za narodowość polską. Kto wysłał tego oficera, i jak wygląda w oczach własnego narodu minister, który tak niezna ludzi wybieranych na odpowiedzialne stanowiska, że podobne fakty mogą wogóle mieć miejsce.

Drugim kwiatkiem rzymskim jest osławiona afera Poniński-Pogorski-Janiszowski, tak smutna, że powstydziłoby się jej każde państewko Ameryki Południowej. Samo mianowanie majora Ponińskiego attaché wojskowym w Rzymie było absurdem, ze względu na najgorszą opinję, którą się tam cieszył. Dało też gorzkie owoce.

Obecnie mianowano na jego miejsce do Rzymu kpt. Ludwika Morstina. Pozornie wygląda to dość poważnie, kpt. Morstin bowiem jest bezsprzecznie człowiekiem uczciwym, bywał zagranicą, zajmował nawet dość efektowne stanowisko jako oficer łącznikowy przy Foch'u. Niestety jednak pod względem wojskowym niepodobna brać kpt. Morstina na serjo — a talent poetycki i wyrobienie towarzyskie oraz historyczne nazwisko nie są jeszcze kwalifikacjami odpowiedniemi.

Lecz nieznane są cele generalnego sztabu. Może sztab generalny ma rację, bo pobyt w Rzymie prawnika Andrzeja Morstina wydać może pożądane dla kultury i poezji polskiej owoce. Czy niebyłoby jednak odpowiedniejszem by p. Morstina wysłało ministerstwo kultury i sztuki, jeżeli już koniecznie miał być wysłany?

Bukareszt. Risum teneatis .. orjentalista-kartograf dr. Olgierd Górka. Osoba popularna, znana w kraju i zagranicą; jakieś tam grzeszki były. Nawet i w gazetach stało ... dość, że wyjechał z Wołoszy. Zaciasno było w kraju panu półpułkownikowi Długoszewskiemu — po Górce miał dziedziczyć tron. Ale republikanin rzetelny, nie uznawał króla i nic go nie obchodziło jak ten król ma na imię. Znana historja, nie warto jej powtarzać.

Trudno powiedzieć, by z wyciągniętemi ramionami czekano na pana Długoszewskiego w Rumunji Znowu korespondencja, zabiegi. Pan Długoszewski koniecznie chce przejść do historji, tak dba o to by z imieniem jego spotkali się potomni w archiwach. Zdaje się, że jednak tym razem wyjedzie po długich i ciężkich cierpieniach.

Uf! Dosyć chyba — taka jest jednak natura ludzka, że się dziwnem wydaje brak podobnego materjału faktycznego o placówce londyńskiej, praskiej, i innych, a więc wierzmy, że tam jest lepiej. Brak skandalu jest bądź co bądź faktem pocieszającym.

Przedziwna kronika wojskowo-dyplomatyczna M. S. Wojsk. daje jednak dość dużo do myślenia. Dość jezt zestawić nazwiska, idee, i pewne kierunki, przeiawiające się w wojsku. Jakie to wygodne paraliżowanie niezdrowych dla Belwederu prądów, które się lęgną w tych zapowietrzonych ententowo-reakcyjnych stolicach. Dobrze jest tam mieć włsne oko i ucho.

Przyszła dziś chwila, gdy ręka w rękę ze stolcem belwederskim ruszyły się ławą niedobitki enkaenu. Zarezerwowano i dla nich parę placówek. Są to narzędzia giętkie i powolne. Jest jeszcze coprawda kilku ludzi innego autoramentu — Londyn, Praga, Moskwa — ale ci narazie są nieszkodliwi — kto wic zresztą — i na nich przyjdzie kolej zapewne.

Wszystko możliwe jest w państwie polskiem. Jeżeli porucznik Dobrzyński, zaufany belwederski sługa, tak dalece przejął się rolą swą w roku zeszłym wysłany do Rosji z dwustu wywiadowcami, że przeszedł na stronę bolszewicką, informował w dalszym ciągu sztab polski — ale fałszywie — i sprowadził tem klęskę kijowską, a nawałę bolszewicką nad Wisłę — to nieobliczalne zaprawdę są gienialne posunięcia sterników ojczystej nawy. Wszystko się zmienia. Porucznik Dobrzyński zdołał przekonać na bolszewicką wiarę wielki procent swoich dwustu podwładnych — kilkunastu tylko opornych zamordowano. Tenże Dobrzyński, były mąż zaufania gen. sztabu, wydał w Białymstoku odezwę, nawołującą do stworzenia komunistycznej Polski na wzór bolszewji.

Czyliż jest rzeczą dziwną, że powierzenie placówek zagranicznych peowiackim dygnitarzom nie znajduje aprobaty społeczeństwa naszego, mającego już dosyć wściekłego ryzyka i karkołomnych eksperymentów.

Prosper Colonna.

WOSTOCZNO-JEWROPEJSKAJA SATYSFAKCJA.

W czasach ostatnich coraz to częściej spotykamy się z faktem, że pan ten lub ów, uczuwszy się dotkniętym czy też obrażonym krytyką, przemówieniem, lub artykułem dziennikarskim: udał się sam lub w towarzystwie dwu przyjaciół, czy też kolegów, do danego krytyka, mówcy lub redaktora, albo też nawet starał się spotkać go na ulicy i mszcząc się za tę doznaną lub

domniemaną obrazę siebie lub bliskich sobie starał się spoliczkować lub nawet uderzył autora. — Fakt taki wywołuje naturalnie ostrą polemikę w prasie, zacietrzewienie przyjaciół lub sympatyków obu ston i rezultatem jego jest zwykle to, że czynnie znieważony wyzywa napastnika na pojedynek. Zajście skierowuje się na tory sprawy honorowej i sprawa zostaje kończoną klauzulą protokołu pojedynkowego: „honorowo i rycersko dla obu stron załatwioną". — Czytelnik sprawozdań o rycerskiem załatwieniu sprawy odczuwa wprawdzie, że coś nie jest w porządku, ale nie orjentuje się należycie w przepisach i procedurze honorowej, przyjmuje w dobrej wierze to, co mu do wierzenia podają, nie zdaje sobie w zupełności sprawy, że w oczach niejako społeczeństwa, publicznie, pod pokrywką honoru toleruje się i pokrywa sprawy nic z honorem wspólnego nie mające, sprawy, których najlepszem okresleniem byłoby „bandytyzm honorowy".

Postępowanie w sprawach honorowych i zwyczaje pojedynkowe unormowane są przez tak zwane kodeksy honorowe, które różniąc się nieco w drobiazgach, zgodne jednak są wszystkie ze sobą co do pojęć honorowości, obrazy i zadośćuczynienia za nią, czyli tak zwanej satysfakcji honorowej. — Jednem z zasadniczych postanowień kodeksu honorowego jest to, że człowiek honoru nie powinien nigdy starać się na obrazę reagować obrazą, gdyż dla ochrony czci obrażonego i dania mu satysfakcji istnieje osobne postępowanie, które rozpoczyna się tem, iż obrażony lub czujący się obrażonym, winien natychmiast po zaszłej lub domniemanej obrazie zamianować dwóch zastępców zwanych sekundantami, którzy w przeciągu 24 godzin, licząc od chwili obrażenia ich klienta, winni imieniem tegoż pociągnąć obrażającego do odpowiedzialności honorowej czyli go wyzwać (por. np. Wł. Boziewicz: Polski kodeks honorowy, Rozdział VI. art. 52, 53, 55). Kto nie wyzwie przeciwnika za doznaną obrazę, lecz po czasie reaguje na nią w sposób inny, nazwijmy go pozahonorowy, w naszym wypadku napadem i pięścią, staje się niehonorowym (por. np. Z. Pomian: Kodeks honorowy i reguły pojedynku) i w. i.

Czynna zniewaga, o ile nie została popełnioną w uniesieniu jako natychmiastowy odruch lub reakcja na bezpośrednią poprzedzającą ją ciężką słowną obrazę, jest napadem i jako taki nietylko nie nadaje się do traktowania honorowego lecz wyklucza posługującego się nią z grona ludzi honoru, czyni go niehonorowym. — Jeden z najbardziej znanych autorów podpułkownik austrjacki G. Ristow w dziełku swojem: „Ehrenkodex" w rozdz. II, art 9, powiada: „Taetliche Insuiten gehören in allgemeinen nicht zu jenen Streitfällen, die nach ritterlicher Art ausgetragen werden dürfen es sei denn, bass sie die unmittelbare Folge einer schweren Beschimpfung sind daher mehr oder weniger ihre Entschuldigung haben. In allen anderen Fällen sind sie als eine agressive Tat anzusehen, die zur sofortigen Rückausserung und

Bestrafung des Beleidigers ermächtigt. Von dem Gesichtspunkte ausgehend, dass die Austragung eines Straffalles in chevaleresker Form bloss dem Gentleman gewährt ist, darf man es nicht gestatten dass derjenige, der ohne hinreichend entlastende Motive und bevor der Gegner ihm eine legitime Genugtuung verweigert hat, zu einem Mittel greife, dessen sich ein Mann von Erziehung und Gesittung niemals bedient, wenn er beleidigt wurde. Ein solcher gehört in die Klasse jener Individuen, die man für ihre schimpfliche Handlungsweise züchtigt, aber nicht durch einen Zweikampf rehabilitiert". — W podobny sposób ujmują tę kwestję wszystkie nowożytne kodeksy honorowe jak np. A. Angelini: Codice cavalleresco italiano; Cap. Jacopo Gelli: Il duello nella storia della giurisprudenza e nella pratica italiana (Codice cavallerescoı: Du Verger de Saint-Thomas; Nouveau Code du duel; A. Tavernier: L'art du duel: Eusebio Iniguez; Ofensas y desafios. Recapitulation de las leges que rigeu el duello y causas originales de este; oraz powyżej bytowany Wł. Boziewicz: Polski kodeks honorowy (Rozdz. II, art. 19 i 20).

Cytowany powyżej G Ristow powiada dalej (Ehrenkodex Kap I, art. 2) „Die Waffenehre gebuhrt solchen Personen nicht die infolge ehrenrühriger oder unritterlicher Handlungen als Gentleman disenalifiziert betrachtet werden: hierher gehören: ...18) wer sich durch einem heimtückischen Ueberfal für eine Beleidigung rächt". — A Barbasetti, jeden z bardzo cenionych i cytowanych autorów stwierdza (Ehrenkodex Kap. I. art. 1): „Nicht als Gentleman kann und darf ausgeführt hat". To samo mówi Boziewicz.

Z przytoczonego jasno wynika, że załatwianie obraz napadem, czyli jak brzmi np. to date term. „wostoczno-jewropejskaja satysfakcja", kwalifikuje się przed forum sądu karnego a nie na pewną łączki w okolicy miasta, lub salę szermierki. Dla zwolenników zaś tej metody, wymagającej silnych pięści lecz małej kultury najodpowiedniejszem miejscem jest odosobnione zacisze więzienia.

Pozostaje w końcu wyrazić tylko conajmniej zdziwienie sekundantom napadniętego, że lekkomyślnie popełniają zbrodnię, stawiając bez żadnej potrzeby a wbrew wyraźnym przepisom kodeksu honorowego, życie swego klienta na kartę, w pojedynku z człowiekiem niehonorowym, pojedynku, którego jakikolwiek wynik, jest zawsze złym wynikiem dla ich klienta. — „On n'est jamais tue, que par ses temoins" mówi A. Tavernier w wyżej cytowanem dziele i twierdzenie to jest na nieszczęście aż nadto słusznem.

Inż. W. Mańkowski.

DWIE MIARKI

(ROZWAŻANIA O SPRAWIE TAK PROSTEJ, ŻE AŻ ZAPOMNIANEJ).

Kto powinien mieć pierwszeństwo w Polsce: naród polski, czy religja żydowska? Pytanie to dla Polaka, zdaje się, na pierwszy rzut oka, paradoksalne. A jednak w praktyce daje życie na to pytanie taką odpowiedź, jakbyśmy żyli w Palestynie.

Gdy bowiem chodzi o żydów w Polsce, interesy narodu polskiego schodzą na plan drugi. Religja żydowska może śmiało i otwarcie nakazać bojkotowanie Polaków jako „gojów", a nikt nie śmie przeciw takiej „causa finita" wystąpić w Sejmie, ani w prasie, o ile ta nie jest wybitnie narodową. Nikt nie śmie, bo obawia się, że to będzie nietolerancją

Natomiast lewica i socjaliści atakują zawzięcie tych, którzy mniej więcej tą samą miarkę stosują do żydów, co żydzi do nas.

Religja żydowska mówi: Nie kupuj u Polaka mięsa, mleka, sera, masła, wina, bo to wszystko „trefne"; nie sprawiaj nic sobie u krawca polskiego, bo to będzie „szafne" i t. d.

I żydzi są w porządku. Najwięksi ateusze polscy, zwalczający gorliwie wszelki objaw klerykalizmu, nie mają odwagi powiedzieć żydom: Przecież to wyraźny bojkot.

Polak zaś religijny ma chyba prawo powiedzieć: Nie mogę popierać tego, który mnie bojkotuje. Gdy ja bowiem będę kupował wszystko u żyda, a on u mnie nic prawie, to on robić będzie świetne interesy dzięki swojej religji.

Żydzi ciągle dążą do uzyskania swobody handlowania w niedzielę. A naprawdę to i obecnie, pomimo zakazu, odbywa się handel potajemny. Polacy „goje" wchodzą do sklepów żydowskich tylnemi drzwiami.

Ale religja żydowska tak jest skonstruowana, że przez dwa miesiące z górą każdego roku, czyli w soboty i święta żydowskie, kupiec polski nic od żyda nie utarguje, żyd nie wydaje przez tyleż czasu na tramwaj, kolej, dorożkę. Tak chce religja.

A polski interes narodowy, ekonomiczny nie ma głosu w tych sprawach.

Gdyśmy się przekonali, że za czasów okupacji rosyjskiej żydzi gwałtownie rusyfikowali Polskę; za czasów niemieckich byli gorliwymi germanizatorami, władając swego rodzaju „platdeutschem", czyli żargonem; gdy widzimy teraz na każdym kroku antypaństwową działalność żydowską, kierowaną przez wrogie nam siły wewnętrzne i zagraniczne; gdy pod hasłem sjonizmu żydzi gromadzą kapitały na emigrację do Palestyny — to nam nie wolno powiedzieć: Unikajcie wrogów, kupujcie u swoich, sprzedawajcie swoim. Nie wolno, bo to „bojkot", bo to „brak tolerancji", bo to nie jest „prometeisch", jak mówi Nowaczynski w „Nowych Atenach"; bo przeciwni są temu futuryści, komu-

niści i garść głupich, czy słabych lub wreszcie nieświadomych Polaków.

Żydom wolno mieć kupę talmudycznych przepisów antygojowskich. To trzeba szanować, tolerować, bo to „religja". Narodowi polskiemu zaś nie wolno agitować, chociażby, powiedzmy w tych granicach, w jakich przeciw niemu agituje talmud. Narodowi polskiemu nie wolno robić wysiłków dla wzmocnienia handlu, bo ten handel już „mocno" siedzi — w kieszeni żydów wyłącznie. Talmud może wszystko, Polska — nic.

Jerzy O.

WŚRÓD KSIĄŻEK

„Góry z piasku", szkice literackie — A. Nowaczyński. Nakładem „Placówki" — Warszawa.

„Niemcy przed Warszawą" — epizod z wielkiej wojny — A. Marylski, poseł na Sejm — Perzyński, Niklewicz i S-ka — Warszawa.

„Z orląt, orły" — Mieczysława Steczkowska — Lwów 1921.

„Strofy o harnym paniczu" — Mir. — Nakładem drukarni „Rola".

„Doświadczenie ostatniej wojny światowej" — H. Bouvard, mjr. wojsk francuskich. — Warszawa — 1921.

Do P. T. Prenumeratorów!

Administracja „Myśli Narodowej" zwraca się z prośbą o możliwe jaknajszybsze odnowienie prenumeraty za I. kwartał 1922 r.

Cena pojedyńczego egzemplarza **40 mk** Prenumerata kwartalnie **mk. 480**, półrocznie **960**, rocznie **1920**. Zagranicą **2880**.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na II stronie **mk. 130** na przedostatniej **100 mk**, na ostatniej **110 mk** (3 szpalty).

Konto czekowe w P. K. U. Nr 3105.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.